

T. Nowy Wwe  
1949/50

Kurier Codzienny

Nr. 77 z dn. 18. III. 50r.

Warszawa

S. Podhorska-  
Okolek

MORALNOSC PANI DULSKIEJ - G. Zapolskiej

Nikt ani dzisiaj, ani dawniej nie uważał Zapolskiej za socjalistkę. Była tylko w swoim czasie, jak zresztą większość postępowej inteligencji polskiej, tzw. "sympatyczką" ruchów socjalistycznych, o czym świadczy jej tak bardzo poczytna w pierwszym 20-leciu XX w., a dzisiaj zapomniana powieść "Zaszumi las".

Jednak mało który z pisarzy może poszczycić się tak celnymi ciosemi, jak te, które Zapolska zadała ustrojowi burżuazyjno-kapitalistycznemu przez swe komedie: "Ich czworo", "Panna Naliczewska", "Zabusia", a przede wszystkim przez "Moralność pani Dulskiej". Czemuż to zawdzięcza? Przecież za cel swoich pocisków obraża obyczajowość burżuazyjną, ściślej mówiąc małomieszczańską, a nie sam ustrój który ją toczył, jak grzyb toczy amurską rudę. Ale obyczajowość ta tak nierozzerwalnie była związana z ówczesnym ustrojem kapitalistycznym, była tak do absurdu doprowadzonym wnioskiem z jego przesłanek społecznych była do tego stopnia jego zwyrodniałym potomstwem, że - pogwałcając dziecko, nie można było jednocześnie - nawet nie mając świadomego zamiaru - nie potępić rodzica.

Mówiąc, że miłość jest ślepa. Za to nienawiść ma niekiedy dar jasnowidzenia. Drapieżnej spostrzegawczości. Zapolskiej nie uszedł ani jeden rys charakterystyczny, tzw. "kołtunerii". W jej zakresie Zapolska jest ostrowidzem. Chwyta na gorącym uczynku nie tylko słowa i czyny, ale podświadome odruchy, niesformułowane myśli, niewypowiedziane pragnienia. Proń, jaką wybrała, - śmiech, - w jej ręku staje się zabójcą. I dlatego dzisiejszy widz z rozkoszą patrzy na publiczną chłostę, jaką w swoich komediach wymierza Zapolska obłudzie, zakłamaniu tzw. "podwójnej moralności" pani Dulskiej.

We wstępie do programu, J.A. Szczepański, pisze, że na "Moralność pani Dulskiej" można dziś patrzeć, jak na dokument historyczny". Można, ale nie na jej całość. Historyczny stał się dziś jedynie ten moment, gdy Zbyszek posługuje się groźbą małżeństwa z Hanką, jako straszakiem i narzędziem zemsty na matce. Bo dziś już małżeństwo drobnego urzędnika z chłopką dawno przestało być mezaliansem. Również oburzający sposób traktowania służącej, jak płatnej niewolnicy, przez całą rodzinę Dulskich, z wyjątkiem przewrażliwionej Meli, dawno należy do przeszłości.

Natomiast jeden z najpotworniejszych bastionów kołtunerstwa - obłuda - jeszcze nie jest całkowicie obalony. I kto wie, czy nie dzięki temu żywiołowemu i artystycznie dojrzałemu szturmowi jaki Zapolska przy uściłża do tego bastionu w "Moralności", pani Dulska stała się równie nieśmiertelnym typem w komediopisarstwie polskim, jak niegdyś "Świątoszek" Moliere'a w literaturze świata. Nie jest to twierdzenie zbyt śmiałe wobec faktu, że "Moralność pani Dulskiej" po 44-ach latach zasłużonego żywota na wszystkich scenach polskich wywołuje z coraz to nowej widowni ciągle ten sam odruch oburzenia i potępiającego śmiechu.



Na ostatniej premierze te odruchy przyjmowały chwilami postać żywiołowej owacji, dzięki udziałowi w spektaklu dwóch gwiazd sceny polskiej: Mieczysławy Cwiklińskiej i Ireny Eichlerówny. Premiera "Moralności" stała się jakby wstępem do jubileusza Cwiklińskiej zapowiedzianego na kwiecień. Burza oklasków, jaką powitano jej ukazanie się na scenie w nieśmiertelnym czepku nocnym, rannym kaftaniku i balce pani Dulskiej, kwiaty, którymi ją obdarzono dały wyraz tym uczuciom i uznaniu, jakie osiągnęła szczytowe napięcie w dniu jubileusza.

Cwiklińska dała postać żywą, ściśle dopasowaną do autorskiej koncepcji, a jednak świeżą i oryginalną. Uwydatniła w niej przede wszystkim nadętość, pewność siebie, przekonanie o swojej niezaprzeczalnej wyższości moralnej nad otoczeniem, jakie charakteryzuje wszystkie Dulskie. Po scenie krzątała się, nie zatroskana kumoszka, ale niekoronowana królowa - matka wszystkich kołtunów, tyran domowy, pod płaszczykiem obowiązków rodzinnych ukrywający żelazną klatkę dla opornych, wyłamujących się z tradycyjnego szablonu. Jej Dulska to matriarchat rodzinny w karykaturze.

Zasłużone triumfy święciła również Irena Eichlerówna. Jej Hanka była prawdziwą chłopką dziewczyną rzuconą na miejską po-niewierkę pod stopy dulsczyny, bierna, uległa, zahukana, pod skorpą zestarzałego niewolnictwa kryła płomień buntu i odwetu. Scena końcowej rozgrywki była zagrana po mistrzowsku. Powtarzające się zdanie: "a dajta, wy matka chrzestna, spokój" - za każdym razem przybierało na żywiołowej dramatycznej sile, aż do ostatecznego wystawiania. I tu trzeba pokłonić się bystrości społecznych przewidywań Zapolskiej. Na pytanie Dulskiej, czy po otrzymaniu odszkodowania nie będzie miała żadnych pretensji, Hanka odpowiada: "Ja ta nie, ale co ono /dziecko/ powie, jak dorosnie?" - te słowa w ustach Eichlerówny zabrzmiały, jak gróźba rewolucji.

Z pozostałych wykonawców świeżą koncepcję stworzył Władysław Sheybal. Jego Zbyszek był raczej sbytkowcem, niż łobuzem. Więcej w nim było bezsilnego buntu, niż bezwysłnego lumpowania się. Ot, taki rozbitek Zielonego Balonika na bagienku mieszczańskim.

Sojeczka w pierwszym akcie może zanadto podkreślała chorobliwość Meli, natomiast w rozmowach ze Zbyszkiem i Hanką zdobyła się na szezery, naiwny, rozbrajający liryzm. Anusiakówna w roli Hesi zapominała chwilami o granicy między rozwydrzoną pannicą, a rozbrykanym podlётkiem. Danuta Urbanowicz przez nadmierne naciskanie pedału melodramatycznego wprowadziła do epizodu lokatorki pełną nutę niekamierzonego kłótni. Jadwiga Leman w roli Julianie-wiczowej zaprezentowała jeszcze jedno oblicze "podwójnej Moralności" w rodzinie Dulskich. Nadworna trafnie uchwyciła podwójny ton uniżoności w roli Tadrachowej. Mieczysław Winkler miał doskonały moment przedzierzgnięcia się z domowego fajtkapy Felicjana Dulskiego, w kawiarnianego szykowca.

Irena Babel, jako reżyserka wykazała rękę wprawną i energiczną. Dała sztuce właściwe tempo bez dłużyzn, bez niepotrzebnych synkop.

Kostiumy na ogół utrzymane w charakterze epoki. Tylko mundurki szkolne dziewczynek budzą budzą pewne zastrzeżenia. W dekoracjach realistycznych Marian Sigmund raz popadł w karykaturę, usupełniając charakterystyczne portierey czerwona z pomponami.



Szczęśliwym pomysłem była lampa wisząca monstrualnych rozmiarów, podobna do polipa o tysiącach macek, symbol zwyrodniałego ogniska/domowego/rodzinnego. Dobrym szczegółem były sztuczne galasy na proscenium, pieczętowanie odkurbane przez Dulską. Przedstawienie, poza drobnymi uchybieniami, jedno z lepszych w tym sezonie nie tylko z powodu udziału dwóch gwiazd.